



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

FAE Policy Paper
nr 14/2012

Tomasz OTŁOWSKI

Al-Kaida w rok po śmierci Osamy bin Ladena



Przypadająca tydzień temu pierwsza rocznica śmierci Osamy bin Ladena – charyzmatycznego założyciela i wieloletniego lidera Al-Kaidy – stanowi dogodny moment dla próby oceny zasadności zapowiedzi „bliskiego końca” tej największej i najgroźniejszej islamistycznej organizacji terrorystycznej, składanych od roku przez wielu zachodnich polityków, w tym zwłaszcza przez prezydenta USA Baracka Obamę.

Z biegiem czasu staje się jasne, że wbrew optymistycznym założeniom i nadziejom, prezentowanym przez zachodnich decydentów i ekspertów już w kilka godzin po ujawnieniu faktu eliminacji Osamy bin Ladena, Al-Kaida wcale nie znalazła się na krawędzi rozpadu i klęski. Minione dwanaście miesięcy zdają się doskonale potwierdzać ten fakt. Śmierć bin Ladena absolutnie nie przyczyniła się do zdeorganizowania działalności Al-Kaidy nie tylko na szczeblu operacyjnym, ale także strategicznym. Organizacja wciąż zdaje się być tak samo sprawna i efektywna w działaniu, jak przed 1 maja 2011 roku. Co więcej, pojawiły się nawet symptomy świadczące o tym, że ugrupowanie to żywiłowo rozwija się i zwiększa geograficzny zasięg swego oddziaływania, zwłaszcza w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie. Również wiele organizacji islamistycznych z regionu bliskowschodniego, luźno powiązanych z Al-Kaidą (np. jedynie odwołujących się do jej haseł ideologicznych, ogólnej strategii czy też po prostu do jej *modus operandi*, bez formalnej podległości organizacyjnej), odnotowało w ostatnim czasie znaczący wzrost zdolności operacyjnych i wpływów politycznych w krajach, gdzie są aktywne.

Czy może to przemawiać na korzyść tezy, że Osama bin Laden miał realny wpływ na operacyjne – a nawet strategiczne, choć krótkookresowe – aspekty funkcjonowania swojego ruchu i jego śmierć wywołała swoistą „próżnię władzy” na szczytach Al-Kaidy? Wszystko wskazuje na to, że nie – zamknięty w swej luksusowej willi na przedmieściach Abbottabadu, bin Laden nie miał bezpośredniego, operacyjnego wpływu na bieżącą aktywność i kierunki działań poszczególnych struktur Al-Kaidy, najpewniej nawet także tych najbliższych mu w sensie geograficznym: w Pakistanie czy Afganistanie. Choć Osama był twórcą ogólnej strategii swej organizacji i głównym autorem jej doraźnych modyfikacji po 2002 roku (kiedy to ostatecznie upadł reżim Talibów w Afganistanie), to jednak nie miał on zapewne trwałego i poważniejszego wpływu na konkretne strategie przyjmowane przez poszczególne odłamy swej organizacji, w tym zwłaszcza jej główne



„franszyzy” – Al-Kaidę Islamskiego Maghrebu (AQIM), Al-Kaidę Półwyspu Arabskiego (AQAP) czy Al-Kaidę w Iraku (AQI).

Część źródeł, które miały dostęp do dokumentacji przechwyconej rok temu w rezydencji bin Ladena, twierdzi, że miał on podobno pełen ogląd bieżącej sytuacji w ramach swego ruchu, w tym kierunków działań i strategii jego poszczególnych odłamów. Problem w tym, że pojęcie „ogląd” nie oznacza jeszcze bezpośredniego wpływu i „sprawstwa kierowniczego” w odniesieniu do konkretnych działań i przedsięwzięć różnych części Al-Kaidy – wzajemnie odległych geograficznie od siebie oraz od „jądra” organizacji, a także odmiennych pod względem etnicznej, historycznej, politycznej i geopolitycznej specyfiki regionów, w których przyszło im funkcjonować. Nawet jednak przy założeniu, że Osama mógł mieć jakiś konkretny (a do tego w czasie zbliżonym do rzeczywistego) wpływ na kierunki działań najważniejszych „franszyz” i odgałęzień swego ruchu, nie był to z pewnością czynnik o charakterze konstytutywnym, determinujący faktyczny wymiar działań tych struktur i jako taki będący nie do zastąpienia w przypadku jego nagłego zaniku. Innymi słowy – śmierć Osamy bin Ladena nie miała (bo nie mogła mieć) wpływu na bieżące, operacyjne funkcjonowanie tych ugrupowań, a i ich strategia raczej nie ucierpiała po wyeliminowaniu przez Amerykanów legendarnego *emira*. Ruch *dżihadu* spod znaku Al-Kaidy, zapoczątkowany w latach 80-tych ub. wieku w regionie afgańsko-pakistańskim przez bin Ladena, od dawna bowiem jest już swego rodzaju „samograjem”, niczym przysłowiowe „perpetuum mobile” działającym bez konieczności jego dostrajania i nakręcania. Osama był tu raczej ikoną całego ruchu, jego symbolem i żywym (do czasu) mitem, lecz niewiele więcej. Przypisywanie mu jakiejś specjalnej roli w ruchu *dżihadu* w ostatnich latach – a tym bardziej przecenianie wpływu faktu jego śmierci na przyszłość Al-Kaidy – stanowią więc spore nadużycie, nie będąc popartymi żadnymi twardymi dowodami.

Geopolityka i dynamika stosunków międzynarodowych rządzą się jednak swymi żelaznymi prawami, a i taktycznie postrzegany polityczny oraz propagandowy PR ma swe wymogi. Już sam dobór terminu, w którym Amerykanie dokonali „eliminacji celu nr 1” w wojnie z islamizmem nie pozostawia co do tego żadnych złudzeń. Wszak ponoć Pentagon wiedział o obecności bin Ladena w Abbottabadzie już co najmniej kilka miesięcy przed ostatecznym terminem operacji „Neptun Spear”. Czemu zwlekano tak długo? Dlaczego ryzykowano, że „cel nr 1” ucieknie, gubiąc znowu ślad? Na te i podobne pytania pewnie nigdy nie poznamy rzetelnej odpowiedzi, nasuwa się jednak przypuszczenie, że wybrano ten moment „także” ze względu na właśnie dopiero co rozpoczętą



kampanię prezydencką Baracka Obamy (oficjalna data jej startu to 4 kwietnia 2011 roku). Już pierwsze, szybujące w górę wskaźniki poparcia dla prezydenta USA, sporządzone zaraz po śmierci bin Ladena wskazują, że kalkulacje takie były z politycznego względu słuszne.

Ledwo operacja „Neptun Spear” dobiegła końca, a już w świat poszedł z Waszyngtonu silny i pewny siebie przekaz, całkowicie ignorujący chłodną analizę faktów i za nic mający rzeczywistość panującą „w terenie” (nie tylko pod Hindukuszem, ale i w innych regionach świata, dotkniętych plagą islamizmu w wydaniu ludzi bin Ladena). Na fali ogólnonarodowej euforii w Stanach Zjednoczonych po zabiciu inicjatora ataków z 11 września, prezydent Barack Obama obwieścił światu, że oto wojna z Al-Kaidą zbliża się do końca, islamiści mają już „przetracony kręgosłup”, a wszystko to daje podstawy do... podjęcia decyzji o radykalnych redukcjach poziomu amerykańskiego zaangażowania militarnego w Afganistanie. Tak jakby wojna z islamskim ekstremizmem była wojną jedynie z Al-Kaidą, ta zaś toczyła się głównie pod Hindukuszem... W całościowym ujęciu niewiele zmienia tu także równoczesna decyzja administracji USA o intensyfikacji operacji z użyciem samolotów bezzałogowych na terytorium Jemenu. Wojny z islamistami nie wygra się wyłącznie przy użyciu dronów, co świetnie pokazuje przebieg niezwykle intensywnej podobnej kampanii na obszarze Pakistanu, prowadzonej już niemal przez dekadę.

Stosowne decyzje dotyczące sił USA w Afganistanie zostały podjęte bardzo szybko, od razu niemal wchodząc w fazę realizacji, co tylko potwierdza obawy, że także i w tym przypadku wszystko zaplanowane było znacznie wcześniej, jako PR-owska „ustawka” u progu kampanii wyborczej Obamy. Dziś, zgodnie z oficjalną wykładnią Białego Domu, Al-Kaida – zwłaszcza w regionie AFPAK – jest już martwa, co pozwalać ma na wycofanie stamtąd ponad 30 tys. amerykańskich żołnierzy (operacja ma się zakończyć we wrześniu br., choć biorąc pod uwagę jej obecne tempo, jest duża szansa na znaczne wyprzedzenie założonych terminów). Zgodnie z oficjalnymi danymi ISAF, w Afganistanie walczy obecnie nie więcej niż 100 bojowników Al-Kaidy, przy czym w ostatnim roku wyeliminowano ok. połowę z nich. Problem w tym, że rok temu... dowództwo ISAF przedstawiało niemal dokładnie takie same dane liczbowe. Co się więc dzieje – czy mamy do czynienia ze współczesnym wcieleniem mitu o Feniksie, odradzającym się z popiołów, czy też raczej (osobiście obstawiałbym raczej tę właśnie wersję) z „kreatywną statystyką” planistów i sztabowców z ISAF i NATO, kreujących odpowiednie dane statystyczne pod aktualne potrzeby polityczne decydentów z głównych państw uczestniczących w operacji



afgańskiej? Jak to możliwe, aby przez dwa kolejne lata liczba bojowników Al-Kaidy – pomimo ciągłej ich eliminacji ! – wciąż była taka sama (a do tego dodajmy: znacznie zaniżona w stosunku do szacunków niezależnych ośrodków analitycznych)? A nawet jeśli jest to możliwe, to czy na tej podstawie można wysnuwać wniosek o rychłym końcu Al-Kaidy w regionie AFPAK, skoro organizacja ta – w świetle oficjalnych statystyk ISAF ! – jest w stanie tak szybko, rok do roku, efektywnie odnawiać własne zasoby ludzkie i struktury organizacyjne ?! Coś tu nie gra...

Ale ogłoszenie *a priori* przez władze USA faktu „śmierci Al-Kaidy” daje także możliwość zmiany charakteru działań jednostek amerykańskich (i ISAF) pozostałych na teatrze afgańskim, poprzez rezygnację z operacji typu COIN (*counter-insurgency operations*, ofensywne akcje przeciwpartyzanckie), co ma nastąpić według różnych źródeł jesienią tego roku lub najdalej na wiosnę przyszłego. Tak szybkie i głębokie redukcje liczby personelu militarnego USA w Afganistanie oraz zmiany w trybie działania pozostałych, niewątpliwie pożądane z politycznego punktu widzenia przez ubiegającego się o reelekcję prezydenta USA, poważnie obniżają jednak zdolność ISAF do realizacji ich zadań w coraz trudniejszych warunkach strategicznych i operacyjnych, panujących w Afganistanie. Znowu mamy więc przykład prymatu „polityki PR-u” nad *real-politik*.

Niezależnie od kontekstu afgańskiego, istotną kwestią pozostaje faktyczny poziom zdolności operacyjnych struktur Al-Kaidy, zarówno tej związanej z jej „starym” kierownictwem (obecnie głównie przebywającym w regionie AFPAK), jak i nowymi odgałęzieniami organizacji, operującymi w różnych częściach obszaru szerokiego Bliskiego Wschodu. Prawdą jest, że nie mamy tu „twardych”, bezspornych dowodów na potwierdzenie takiej czy innej tezy, ale też musimy pamiętać, że nigdy w kilkudziesięcioletniej już historii Al-Kaidy nie było ich zbyt wiele. Czy zatem faktycznie możemy mówić – jak chcieliby tego planiści z Białego Domu – o regresie, o zauważalnym procesie zmniejszania się skali aktywności i efektywności operacyjnej struktur islamistycznych powiązanych (w różnym stopniu i na różny sposób) z Al-Kaidą? Czy rzeczywiście ruch *dżihadu*, zainicjowany przez zabitego rok temu Osamę bin Ladena, jest obecnie w odwrocie?

Analiza sytuacji islamskich ekstremistów z Al-Kaidy na przestrzeni ostatnich kilkunastu miesięcy musi dać na powyższe pytania odpowiedź negatywną. Chyba, że za główny miernik poziomu aktywności Al-Kaidy uznamy liczbę udanych zamachów przeprowadzonych przez nią na Zachodzie. Tu faktycznie islamiści nie mają się czym pochwalić. Ale przecież, z drugiej strony, już



dawno temu organizacja ta podjęła decyzję o skupieniu się w pierwszej kolejności na budowie swych struktur, wpływów i zdolności operacyjnych na obszarze *Dar al-Islam* („świat islamu”). Prób ataków na państwa zachodnie nie zarzucono całkowicie, o czym świadczy choćby udaremiony niedawno kolejny spisek AQAP wymierzony w USA. Próby te stanowią dziś jednak w gruncie rzeczy drugorzędny kierunek działań organizacji, która zamiast organizacji klasycznych spisków na wzór zamachów z 2001 roku poszukuje raczej innych, nowatorskich sposobów na podtrzymywanie na Zachodzie ciągłego poczucia zagrożenia (np. przez promowanie działań „samotnych wilków”, zainspirowanych ideami radykalnego islamu, czy koncepcji „*dżihadu* dla każdego”, propagowanej m.in. przez angielskojęzyczny magazyn internetowy Al-Kaidy „Inspire”).

Faktem bezspornym pozostaje, że pod kierownictwem nowego *emira*, Ajmana az-Zawahiriego, Al-Kaida wykazuje zadziwiająco wysoką sprawność organizacyjną oraz zmysł polityczny i strategiczny, co już samo w sobie przeczy tezie o rzekomym kryzysie, w jakim grupa ta ma się znajdować od czasu śmierci bin Ladena. Nowe kierownictwo organizacji podejmuje działania na rzecz wzmocnienia swego oddziaływania i wpływów wśród *dżihadystów* zarówno na obszarze afgańsko-pakistańskim, jaki i na Bliskim Wschodzie, w Afryce Północnej czy Wschodniej.

I wiele wskazuje na to, że działania te są skuteczne. W regionie AFPAK udało się np. Al-Kaidzie (przy osobistym zaangażowaniu az-Zawahiriego) doprowadzić w grudniu ub. roku do zawarcia przełomowego porozumienia o współpracy między Al-Kaidą a strukturami Talibów z Afganistanu i Pakistanu oraz kilkoma mniejszymi ugrupowaniami islamistycznymi. Zasadniczym celem tej umowy było nie tylko doprowadzenie do zakończenia wewnętrznych walk frakcyjnych i animozji personalnych wśród islamistów operujących w regionie afgańsko-pakistańskim, ale też (a może przede wszystkim) zwiększenie i skoordynowanie wysiłku *dżihadystów* na rzecz zwalczania sił USA i NATO stacjonujących w Afganistanie. Jednym z ważniejszych zapisów tego układu jest bowiem zobowiązanie pakistańskich Talibów z *Tehrik-e-Taleban Pakistan* (TTP) do aktywnego wsparcia afgańskich pobratymców w ich walce z USA i NATO. Ze swej strony afgańscy Talibowie obiecali wspomóc Al-Kaidę i TTP w walce z władzami w Islamabadzie. Na marginesie warto dodać, że warunki grudniowego porozumienia z Al-Kaidą osobiście zaaprobował – w imieniu władz talibskiego Islamskiego Emiratu Afganistanu – sam mułła Muhammad Omar. Jak się wydaje, jest to najlepszy dowód na faktyczne intencje kierownictwa głównej frakcji afgańskiego zbrojnego



podziemia, zwłaszcza w kontekście coraz częściej pojawiających się na Zachodzie mrzonek o „bliskiej perspektywie” podjęcia rozmów politycznych z Talibami na temat zakończenia wojny w Afganistanie.

Ideologia i *know-how dżihadu* spod znaku Al-Kaidy rozprzestrzenia się już daleko poza obszar regionu afgańsko-pakistańskiego. Oto Kazachstan, państwo przez lata niejako „impregnowane” na toksyczne wpływy ideologii radykalnego islamu i całkowicie wolne od problemu islamskiego ekstremizmu, od ponad roku boryka się z realnym zagrożeniem i niebezpieczeństwem w postaci aktywnej, wysoce skutecznej i dobrze zorganizowanej siatki islamistycznej – *Dżund al-Khilafah*, „Żołnierze Kalifatu”. Ta sunnicka, czysto *wahhabicka* w sensie ideowym organizacja stanowi ewidentny dowód na istnienie swoistego mechanizmu afgańskiego „spill-over” – rozprzestrzeniania się z obszaru Afganistanu (a szerzej – z regionu AFPAK) ideologii i *modus operandi* sunnickiego *dżihadu* w wydaniu Al-Kaidy na sąsiednie obszary, dotychczas względnie lub całkowicie wręcz wolne od tego problemu. Skutki istnienia tego mechanizmu można zaobserwować także w Tadżykistanie, Uzbekistanie, a nawet Rosji czy Chinach. Całkiem osobnym problemem – choć mieszczącym się w tej kategorii – jest kwestia rozplenienia się radykalnych islamskich ugrupowań na terenie Pakistanu, gdzie sytuacja społeczno-polityczna pogarsza się z roku na rok. Al-Kaida nie ukrywa już zresztą, że jej celem odnośnie Pakistanu jest obalenie obecnych władz i przejęcie kontroli nad tamtejszym arsenałem nuklearnym i strategicznymi środkami przenoszenia broni atomowej.

Nowe kierownictwo Al-Kaidy święci jednak strategiczne triumfy nie tylko w regionie AFPAK, ale także na samym Bliskim Wschodzie i w Afryce. Tylko w ciągu minionego półrocza lista „fransyz” Al-Kaidy zwiększyła się w tych regionach o dwie nowe struktury: Al-Kaidę Półwyspu Synaj (AQSP) oraz Al-Kaidę Afryki Wschodniej (AQEA). Grupy te składają się z lokalnych islamistów (w przypadku AQSP są to zrewoltowani Beduini, radykalni Palestyńczycy ze Strefy Gazy i elementy egipskiego Bractwa Muzułmańskiego; w przypadku AQEA – głównie somalijski As-Shabaab i *dżihadysty* kenijscy), którzy podporządkowali się Al-Kaidzie organizacyjnie i ideologicznie, złożywszy równocześnie stosowny *bajat* (przysięgę wierności) jej *emirowi*. Aktywność Al-Kaidy w Afryce to także jej związki z islamistami w Afryce Północnej, systematycznie rosnącymi w siłę na fali wydarzeń „Arabskiej Wiosny”. Od Egiptu na wschodzie po



Maroko na zachodzie, wszędzie tam w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy zwiększyły się polityczne wpływy i rola ugrupowań islamistycznych, a często wzrósł również poziom aktywności terrorystycznej islamistów. W Tunezji, Egipcie czy Libii islamscy radykałowie już zdążyli wejść do struktur władzy państwowej, w zasadniczy sposób wpływając na zmianę ukształtowania tamtejszych scen politycznych. Wzrost znaczenia islamistów w tych państwach sprawia także, że już teraz zdołali oni rozpocząć proces stopniowych, oddolnych przemian społecznych, prowadzonych „w duchu powrotu prawdziwego islamu”. Zapewne tylko kwestią czasu jest więc zaprowadzenie w tych krajach norm opartych o tradycyjne prawo islamskie, *szarijat*.

Co więcej, znaczna część liderów oraz działaczy tych grup islamistycznych ma w swych biografiiach epizody mniej lub bardziej jawnego funkcjonowania w strukturach powiązanych z Al-Kaidą. Wielu szkoliło się w jej obozach na pograniczu afgańsko-pakistańskim lub w Jemenie, a także brało czynny udział w jej operacjach bojowych w Afganistanie, Pakistanie, Iraku, Jemenie, Czeczenii itd. AQIM, lokalna „franszyza” Al-Kaidy w regionie Północnej Afryki, znacznie zwiększyła w minionym roku geograficzny zasięg swego działania, wzmacniając także swój potencjał kadrowy, organizacyjny, finansowy i militarny. W tym ostatnim aspekcie szczególnie „pomocny” dla AQIM okazał się przebieg wojny domowej w Libii, który umożliwił islamistom pozyskanie olbrzymich ilości uzbrojenia i wyposażenia (w tym zapewne także kilkuset sztuk ręcznych wyrzutni rakiet przeciwlotniczych, tzw. MANPADs) z rozbitych składów armii libijskiej. Wojna w Libii była również doskonałą okazją do ustanowienia nowych baz i obozów AQIM na niegościnnym, trudno dostępnym pustynnym południu tego kraju.

Do pełni obrazu aktywności Al-Kaidy w Afryce należy dodać jej bliską współpracę z żywiołowo rosnącym w siłę ugrupowaniem islamistycznym *Boko Haram* w Nigerii, zwalczającym tamtejszych chrześcijan, oraz z MOJWA¹ – nową, mało jeszcze poznaną strukturą islamistyczną z Afryki Zachodniej, będącą być może lokalnym odłamem AQIM .

Obok Afryki, Al-Kaida odnosi ostatnio znaczące sukcesy także i na samym Bliskim Wschodzie – w Jemenie, Lewancie i – ponownie! – w Iraku. Oprócz wspomnianej nowej, oficjalnej

¹ MOJWA to akronim angielskiego tłumaczenia nazwy grupy „Ruch na rzecz Jedności i Dżihadu w Afryce Zachodniej” (*Dzamiaat Tawhid wa'l-Dzihaad fi Garbi Afrikiwa*). Organizacja ta zainicjowała kilka miesięcy temu swą aktywność terrorystyczną w południowo-zachodniej Algierii, Mauretanii i Mali.



„odnogi” tej organizacji, bazowanej na Półwyspie Synaj (operującej aktywnie nie tylko na samym Synaju, ale także w Egipcie i na terytoriach palestyńskich), mamy tu do czynienia z rozkwitem dotychczasowych elementów Al-Kaidy, w tym zwłaszcza AQAP. Obszarem jej szczególnie spektakularnych sukcesów militarnych i strategicznych jest południe Jemenu, gdzie grupa ta kontroluje już kilka dużych ośrodków miejskich (w tym miasta portowe) i jest w stanie stawić w polu czoła regularnym jednostkom armii jemeńskiej.

W tym kontekście nie powinno dziwić, że swoisty renesans przeżywa również Al-Kaida w Iraku – wydawałoby się, dawno już „zgrany” as w talii kart islamistów. Nic bardziej mylnego – na fali antyirańskich i antyszyickich nastrojów wśród mniejszości sunnickiej w Iraku po wycofaniu zeń całości sił USA i przejściu pełni władzy przez szyitów, AQI zyskuje coraz szersze poparcie i przestrzeń dla własnych działań. W sąsiedniej Syrii z kolei sunniccy rebelianci, walczący z alawickim reżimem Baszira as-Assada, coraz wyraźniej skłaniają się ku metodom działania i rozwiązaniom operacyjnym preferowanym przez islamistów, z zamachami samobójczymi na czele. Otwiera to nowe, atrakcyjne perspektywy aktywności przed bliskowschodnimi strukturami Al-Kaidy i jej sojuszników w kolejnym państwie Bliskiego Wschodu. Byłby to jednocześnie kolejny przykład państwa objętego „Arabską Wiosną”, w którym – ewidentnie w następstwie tego wydarzenia – pojawiłby się (lub uległ intensyfikacji) problem istnienia struktur islamistycznych.

Podsumowanie

Al-Kaida w rok po śmierci swego założyciela i pierwszego przywódcy ewidentnie nie jest organizacją stojącą na krawędzi upadku, o „przetraconym kręgosłupie” i znacząco zmniejszonych zdolnościach operacyjnych. Powyższy, siłą rzeczy pobieżny przegląd wskazuje raczej na coś wręcz przeciwnego. Al-Kaidzie udało się najwyraźniej wyjść obronną ręką z pierwszego najtrudniejszego okresu, gdy zmuszona była wyłonić kolejnego lidera – co zresztą dokonało się nadzwyczaj sprawnie, jak na strukturę funkcjonującą w konspiracji i działającą niejawnie, zaś sam wybór nowego *emira* nie wzbudził kontrowersji lub oporów ze strony innych pretendentów. Organizacja zdaje się więc być wewnętrznie spójną i silną, a wszelkie ewentualne animozje lub różnice (o ile istnieją) są skrzętnie skrywane, aby nie psuć tego pozytywnego propagandowo obrazu.

W sensie organizacyjnym, Al-Kaida w ciągu minionych 12 miesięcy znacznie wzmocniła się i rozrosła, zwiększając swój potencjał i zdolności operacyjne, a także rozszerzając geograficzny



Al-Kaida w rok po śmierci Osamy bin Ladena
FAE Policy Paper nr 14/2012
Tomasz Otlowski

zasięg aktywności, szczególnie w Afryce. Działania Al-Kaidy na tym kontynencie noszą zresztą wszelkie znamiona przemyślanej i zaplanowanej strategii, realizowanej zgodnie z wytycznymi Osamy bin Ladena sprzed kilku lat, podkreślającymi wagę umocnienia struktur ruchu *dżihadu* na obszarach należących do *ummy*, co ma być ważnym krokiem w realizacji dalekosiężnych, globalnych celów Al-Kaidy.

O sile i efektywności Al-Kaidy świadczy także systematyczne wdrażanie przez jej struktury nowych metod działania i strategii, zwłaszcza wobec Zachodu. Szczególnie groźny wydaje się tu zamysł wykorzystania znacznego potencjału, tkwiącego w mieszkających na Zachodzie młodych muzułmanach (w tym również konwertytach), którzy dają się łatwo zradykalizować w duchu skrajnego islamu i zwerbować do działań terrorystycznych. Przykłady ostatnich zamachów w Szwecji, Danii, Niemczech pokazują, że działania takie są poważnym problemem dla bezpieczeństwa państw zachodnich. Jednocześnie widać także, że Al-Kaida nie zamierza całkowicie rezygnować z prób dokonania spektakularnego ataku na Zachodzie lub na cele zachodnie na świecie. Ryzyko to istnieć będzie nadal i wzrastać w miarę umacniania się struktur Al-Kaidy na Bliskim Wschodzie i w Afryce.

**Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko !**

Kontakt

**Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa, Polska

Tel. +48 22 622 66 33
Tel. +48 22 622 66 03
Fax: +48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

FAE Policy Paper nr 14/2012

**Al-Kaida w rok po śmierci
Osamy bin Ladena**

Autor: Tomasz Otlowski

Koordynator Zespołu Analiz Fundacji Amicus Europae, ekspert Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego, komentator działu „Konflikty” portalu „Wirtualna Polska” (WP.pl), publicysta.

Były wieloletni ekspert ds. bezpieczeństwa międzynarodowego i analityk wywiadu w administracji państwowej RP.



Nadrzędną misją Fundacji AMICUS EUROPAE jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- **Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;**
- **Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;**
- **Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;**
- **Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;**
- **Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;**
- **Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;**
- **Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;**
- **Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;**
- **Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.**